

Wartości fundamentalne monastycyzmu*

Rozdział dziewiąty: Apostolat

Dom Augustin Savaton OSB

* Kolejne rozdziały
książki drukujemy
w „Christianitas”
od nr 52.

¹ *Op. cit.*, s. 158.

Jeden z wielkich doktorów starożytnego monastycyzmu, Ewagriusz z Pontu, tak określał mnicha: „ten, który oddzielony od wszystkich, jest ze wszystkimi zjednoczony”¹. W czasach nam bliższych Dom Guéranger, nawiązując do średniowiecznego wyrażenia *summa quies*, oznaczającego płodny „najwyższy odpoczynek” kontemplatyków, pisał: „Mnich wybiera pracowity odpoczynek klauzury, aby wciąż przebywać z Bogiem i rozmyślać o życiu wiecznym”. Wszyscy bez wątpienia zgodzą się z tymi zdaniem, rozumianymi jako ogólne formuły opisujące osobiste życie duchowe. Podobnie program apostolatu domowego, który opiszemy niżej, zyska zapewne dość łatwo, nawet wraz z rozwiązaniami szczegółowymi, powszechną akceptację. Ale ta jedno-myślność będzie zagrożona, gdy zapytamy się, czy monastycyzm zachodni czy zakon benedyktyński (mówimy tu tylko o nim) ma być bardziej lub mniej czynnym wojskiem, działającym w ramach dość łagodnego reżimu klauzurowego, czy też reżim ten, którego najistotniejsze elementy właśnie przypomnieliśmy, także dziś znajduje wystarczające uzasadnienie i czy może skutecznie oddziaływać na współczesne społeczeństwo. Czy więc kwestia zachowania tego reżimu nie jest kwestią subiektywnych priorytetów, przedmiotem oceny i wyboru tego czy owego klasztoru, tej czy owej kongregacji? Skoro problem ten został już niejednemu raz postawiony publicznie, wolno nam będzie zająć się tą kwestią w naszej książce.

Na nic się nie zda negowanie symptomów dolegliwości odczuwanej przez mnichów. Odczuwają ją w pierwszym rzędzie ci, dla których z różnych powodów wymagania klauzury to za mało. Także te dusze prawdziwie szczodre, które gorąco pragną cenobityzmu ściślej zamkniętego klauzurą i skoncentrowanego na Bogu,

w pełni zgodnego – jak uważają w swej wymagającej prostocie – z regułą benedyktyńską i – mówiąc szerzej – z wszystkimi starożytnymi regułami monastycznymi. Nie aspirując do surowych reguł trapistów czy kartuzów, dusze te tęsknią do życia bardziej zwartego, nieposzatkowanego przez ciągłe wyjścia z klasztoru, mądrze umartwionego, wreszcie pozbawionego licznych rozproszeń (*impedimenta*). Zwykle staramy się uspokoić ich niepokój, czasami nawet cierpienie, zachęcając ich do doskonalenia własnej wierności, do pełnego wykorzystywania warunków zapewnianych przez Regułę i Konstytucję, w środowisku wybranym niegdyś po głębokim namyśle. Prawdą jest, że to środowisko może się zmieniać, co zawsze może się zdarzyć przy okazji reformy. Dusze te mogą również coraz mocniej odczuwać głos Bożego wezwania. Ważne jest zatem, aby przełożeni nie lekceważyli tych aspiracji, które mogą być zdrowe, usprawiedliwione, a nawet korzystne dla dobra wspólnego. Wręcz przeciwnie, powinni je maksymalnie wspierać, gdyż przyczyniają się one do tej „autentyczności życia”, której domaga się tak wielu współczesnych. Nie jest to jednak tożsame z wspieraniem przesadnego rygoryzmu.

Co myśli Kościół o kwestii postawionej wyżej, tj. o zajęciach mnichów poza klasztorem? Papieże często chwalili benedyktynów za ich dzieła apostolskie: misje, kaznodziejstwo, szkoły przyklasztorne itd. Czego to dowodzi? Po prostu tego, jak sądzimy, że ich praca była oceniana nie tylko jako zgodna z Regułą, ale nawet, w określonych przypadkach, godna wsparcia. Zatem przełożeni uznają przed Bogiem, że te zadania mogą być zharmonizowane z podstawowymi zasadami stanu mniszego: tym, których hierarchia kościelna uznaje za mających odpowiednie rozeznanie, powierza troskę i odpowiedzialność szczegółowego określenia tego, co jest stosowne. Gratulacje, na które zasłużyli mnisi swą dobrą pracą poza klauzurą, wykonywaną oczywiście w posłuszeństwie, nie mają jednakże na celu – jak się wydaje – zatarcia zamysłu św. Benedykta, który wyraźnie pragnął i zorganizował reżim ściśle klauzurowy, w którym przez wiele wieków dobrowolnie zamykały się niezliczone zastępy mnichów. Czyż właśnie nie to było powodem, że św. Benedykt mógł być nazwany ojcem nowego kształtu Europy – Europy, w której jego tak liczne klasztory odgrywały rolę trwałych ognisk życia duchowego? Oczywiście, klasztory te

nie ograniczały się tylko do przygotowywania ziem pod uprawy czy zabezpieczania dzieł literatury i sztuki, za co zwykle darzone są szacunkiem.

Zupełnie niedawno Ojciec Święty Jan XXIII, wprost nawiązując do myśli swych poprzedników, powiedział: „Życie zupełnie oderwane od świata i całkowicie poświęcone Bogu, zgodnie ze słowami Piusa XI, ukryte i oddalone od światowego zgiełku i szau². Życie kontemplacyjne! O, jak bardzo jest ono cenne w oczach Bożych, jak cenne jest dla Kościoła! (...) Ono jest jednym z fundamentów Kościoła świętego, było w nim zawsze obecne na przestrzeni dwóch tysięcy lat jego historii, zawsze rodzące trwałe cnoty, zawsze pełne tajemniczej i pociągającej atrakcyjności dla dusz górnołotnych i najszlachetniejszych. (...) Życie najściślejszego zjednoczenia z Bogiem przez miłość. Pius XI, którego chcielibyśmy znów zacytować, ogłosił jego niezmierną wartość podczas kanonizacji błogosławionej karmelitanki Teresy Małgorzaty Redi: *W rzeczywistości to dusze bardzo czyste i wzniosłe przez swoje cierpienie, swoją miłość i swoją modlitwę w ciszy wykonują w Kościele najpowszechniejszą i najowocniejszą pracę apostolską*. Tak Kościół potwierdza, jaką wartość ma w jego oczach życie kontemplacyjne. Inni oddają się za przykładem Marty dziełom posługi zewnętrznej. Ale to Maria otrzymała zapewnienie z ust samego Zbawiciela, że wybrała najlepszą część. Ta częśćka jest też waszym udziałem”³.

Bez wątpienia Papież zwracał się do cystersów, ale czy proste braterstwo nie jednoczy mnichów czarnych i białych, żyjących pod tą samą Regułą? Czyż my również nie staramy się być dobrymi mnichami?

Pojawiają się wezwania, aby wprowadzać jako zasadę bardzo szeroką koncepcję monastycyzmu benedyktyńskiego, aby zachęcać do większego „otwarcia się na świat” – czyż nie ukazywaliśmy mnichów jako po trosze zdatnych do wykonywania różnych zadań? Przywołuje się różne uzasadnienia, dotyczące nawet bezpieczeństwa i dobrego funkcjonowania samej instytucji. W ten sposób, jak się uważa, będzie ona lepiej zabezpieczona przed wszelkim skostnieniem, wszelkim małoduszynym skupieniem się na sobie, a ponadto będzie to z korzyścią dla zdrowia i równowagi psychicznej mnichów. Przede wszystkim apeluje się do historii, odpowiednio interpretowanej, a jej odpowiedź nie wydaje się

² Słowa Piusa XI
w oryginale: *umbratitem
remotamque a mundi
strepitu dementiisque vitam*.

³ Jan XXIII *Ad Patres ac
sacranum disciplinarum et
universis nationibus alumnos
Ordinis Cisterciensium
Strictioris Observantiae,
cum novam eiusdem Ordinis
domum principem in Urbe
ad Aquas Salvias Beatissimus
Pater invisit*, A.A.S.
28 listopada 1960 r.

budzić wątpliwości. Ale czy jest to odpowiedź tak pewna, jak się zakłada? Wysłuchajmy zatem historii z powagą. Powstrzymamy się od znacznej liczby cytatów, ograniczając się do tych, które wydają się nam znamienne.

Można zbadać całą starożytną literaturę monastyczną, jak to ostatnio – częściowo przynajmniej – uczyniono w dziele *Théologie du monachisme* (Paryż, Aubier, 1961). Czy znajdziemy tam wiele przykładów mnichów, we właściwym znaczeniu tego słowa, którzy poświęcali się pracom apostołskim, jakby z mocy obowiązków stanu? Poza mnichami, którzy zostali zwierzchnikami kościołów lokalnych, jest tylko kilku, którzy tu i ówdzie prowadzili dzieła miłosierdzia albo innej posługi. Zadanie mnicha wypełnia się w jego domu, nie jest on w żaden sposób zorientowany na zewnątrz. Ojciec I. Hausherr SJ zwrócił uwagę, że na przykład u św. Jana Klimaka nie ma żadnej wzmianki o Kościele, chociaż w istocie mnich pracuje tylko dla niego, a dusza całkowicie oddana cichej ascezie zasłużyła u cystersa Aelreda z Rievaulx na miano *ecclesiastica anima*.

W początkach i długo później mnisi nie byli kapłanami. Nie znaleziono żadnego poważnego dowodu na przyjęcie święceń kapłańskich przez samego św. Benedykta. Reguła przewiduje wyświęcenie kilku kapłanów dla pełnienia posług religijnych w domu. Kandydaci będący kapłanami są przyjmowani, ale są całkowicie zrównani z innymi braćmi. „Należy mu jednak pozwolić zająć miejsce tuż przy opacie, udzielać błogosławieństw i odprawiać Msze święte, ale tylko wówczas, gdy opat mu to poleci” (60, 4). Reguła wspomina o interwencji lokalnego biskupa tylko wówczas, gdyby kapłan-mnich okazał się buntownikiem (62, 9). Nie znajdujemy żadnej aluzji o jakiegokolwiek posłudze poza domem. Czy miałoby to znaczyć, że w epoce św. Benedykta – w epoce, w której przecież dokonywała się wielka przemiana społeczna – nie brakowało kapłanów posługujących wiernym?

Reguła milczy na ten temat. Ale żywot św. Benedykta, cokolwiek można by powiedzieć o jego wierności prawdzie historycznej, ukazuje nam pustelnika z Subiaco nauczającego – tak jak wielu innych anachoretów – swoich licznych gości, a po przybyciu na Monte Cassino – z gorliwością pracującego nad nawróceniem okolicznych społeczności, wówczas jeszcze pogańskich. Mnisi głosili również

naukę u mniszek mieszkających w pobliżu. Także inne wzmianki wskazują na to, że św. Benedykt był wrażliwy na potrzeby moralne i materialne bliźniego i starał się im zaradzić. Pozostawał otwarty i gotowy, nawet niejako wbrew sobie, na czynienie cudów. Były to jednak posługi rzadkie i okazjonalne.

Spójrzmy z kolei na św. Grzegorza, kontemplatyka i mistyka, ale również – jak wskazuje jego korespondencja – człowieka mającego talent do zarządzania i administrowania. Bez przerwy cierpi z tego powodu, że został wyrwany ze swojej klauzury. Jest jednak Papieżem i przejmuje go los Anglików. Wysyła zatem do nich grupę zakonników pod wodzą mnicha Augustyna. Nie otrzymają oni żadnej dyspensy od bycia mnichami. Zachowają we wspólnocie obowiązki wynikające z Reguły i będą odprawiali Boże oficjum. Bardzo możliwe, że takie podejście rodziło pewne problemy praktyczne! Przypomnijmy, że w owych czasach wsparcie mnichów w posłudze religijnej, na które można było liczyć, w niewielkim zakresie było wsparciem kapłańskim. Fundowano wówczas klasztor, trochę podobnie, jak my to dziś czynimy w krajach misyjnych, przede wszystkim w tym celu, aby jego duchowe życie wywierało wpływ na całe otoczenie – doskonały nadprzyrodzony sposób ewangelizacji. Pius XI zauważył, że tego właśnie oczekuje się od mnichów, bez zmuszania ich do wychodzenia z ich domu. Obecność i emanacja modlitwy, coś podobnego do roli ojca de Foucaulda na pustyni, pod tajemniczym promieniowaniem Eucharystii. Ale jest rzeczą bezdyskusyjną, że w swych początkach monastycyzm angielski, tak zresztą jak w innych krajach, znacznie przyczynił się do ewangelizacji.

Wraz z upływem czasu liczba mnichów-kapłanów wzrastała, co było związane z przywiązywaniem coraz większej wagi do studiów. Ta więc kapłaństwa z monastycyzmem doprowadzała zresztą w średniowieczu do sporów, niekiedy gwałtownych, między zakonnikami a kapłanami świeckimi. W końcu zwyciężyła teza, że te dwa stany są możliwe do pogodzenia. Wyjątkowa godność mnicha-kapłana nie staje się bezpłodna, nawet jeśli nie wypełnia on innych funkcji niż służba ołtarza, która jest centrum i ogniskiem naszej wiary. Niekiedy dziś jeszcze jesteśmy zmuszeni do odnawiania tej samej dyskusji. W tym miejscu możemy ją tylko zasygnalizować. Jeśli jednak kiedyś w klasztorach mnichów byłaby

tylko ograniczona liczba kapłanów, tak jak było na początku, byłby to mimo wszystko ten sam prawdziwy, nieumniejszony monastycyzm. Taki monastycyzm byłby nawet zabezpieczony, przynajmniej częściowo, przed pokusą zajmowania się pracami, do których ze swej natury nie jest powołany.

Monastycyzm powoli się klerykalizował, jak to wyjaśnia Dom Jean Leclercq, znawca średniowiecznych instytucji i doktryn monastycznych: „Pod wpływem okoliczności zewnętrznych w stosunku do swej wewnętrznej ewolucji, a szczególnie z powodu dokonującego się ujednolicenia między praktykowaniem Reguły św. Benedykta a zwyczajami zachowywanymi przez duchownych prowadzących wspólne życie przy katedrach, z których pewna część stała się później kanonikami regularnymi, co znalazło swój wyraz w reformie życia monastycznego wprowadzonej w końcu VIII i na początku IX w. przez św. Benedykta z Anianu, życie mnichów w znacznej mierze upodobniło się do życia kanoników. Z wolna wszyscy mnisi stają się kapłanami. Widzimy jednak, że zmiana ta dokonuje się z opóźnieniem i w sposób przypadłościowy, niedotykający istoty monastycyzmu, można nawet powiedzieć – uboczny. Monastycyzm staje się kapłański, a nie – jak byśmy to dziś powiedzieli – klerykalny czy duszpasterski, czyli – inaczej mówiąc – mnich przez sakrament kapłaństwa staje się bardziej liturgiem, a nie przede wszystkim pasterzem. W rzeczywistości mnisi w średniowieczu wykonywali bardzo mało prac należących do posługi kapłańskiej. Piotr Czcigodny, pisząc w momencie historycznym i w instytucji, w których monastycyzm zachodni osiągnął szczyt rozwoju ewolucyjnego – na początku XII w. w Cluny, bardzo wyraźnie wypowiedział się na ten temat: mnisi są kapłanami i z tego tytułu codziennie lub prawie każdego dnia odprawiają Mszę, ale w swoich domenach powierzają księżom świeckim zadanie troski o dusze. Stan mniszy i stan biskupi były przez długi czas uważane za tak niemożliwe do pogodzenia ze sobą, że kandydat na biskupa musiał porzucić stan mniszy i przestać być mnichem, zanim został wyświęcony. Stan mniszy pozostawał – zgodnie ze słowami Piotra Czcigodnego – stanem pokornym w Kościele i jako taki nie miał żadnej wartości hierarchicznej. Zatem kapłaństwo mnichów i kapłaństwo pasterzy przyczyniają się na dwa różne sposoby do «uświęcenia świata». Pasterze biorą

⁴ J. Leclercq, *La vie spirituelle*, 1946, s. 826.

⁵ Praca zwięźle
recenzowana w:
„La Maison Dieu”,
nr 51, 1957, s. 96.

w nim udział zasadniczo przez swoje działanie, przez swoje funkcje; mnisi zaś – przez samo swoje istnienie, ich życie kapłańskie, jak napisał Dom I. Herwegen, jest ukryte w Bogu”⁴.

Zdajemy sobie sprawę, że wszystko może być przedmiotem dyskusji naukowej, nawet fakty, które wydają się być oczywiste. Czyż pewien autor nie napisał kiedyś, że niemożność łączenia monastycyzmu z funkcjami duszpasterskimi „nie ma potwierdzenia historycznego – można to bez wahania powiedzieć – aż do mniej więcej XIII w.”⁵? Chodzi tu w mniejszym stopniu o ustalenie, czy w rzeczywistości te dwa zadania często były razem realizowane, a bardziej o to, w jakich okolicznościach się to odbywało i czy nie było to ze szkodą dla jakości wykonywania jednego bądź drugiego, albo nawet obu jednocześnie. Francuskie przysłowie mówi, że źle jest naraz gonić dwa zajęcia! Doświadczenie uczy, jak bardzo jest ono zasadne w tej dziedzinie, która nas zajmuje. Niewielu jest ludzi mających łaskę, zdolności, siły i czas, aby pracować na tych dwóch polach jednocześnie i na obu odnieść pełny nadprzyrodzony sukces.

Jeszcze jedno doprecyzowanie. W dokumencie przedstawionym na Kapitule Generalnej Kongregacji Francuskiej w 1925 r., który zyskał akceptację wszystkich bez wyjątku członków, znajdujemy słowa bez wątpienia warte uwagi:

„Zauważmy, że dzieło cywilizacyjne mnichów zostało z wolna wypracowane w ciszy, spontanicznie, bez skonkretyzowanych programów, bez słowa rozkazu ani bez uprzedniego porozumienia klasztorów, przynajmniej aż do epoki kongregacji. To sam Bóg tkął tę tkaninę i wykorzystywał do budowy cywilizacji chrześcijańskiej ten zaczyn ładu i prawdziwego postępu, którym jest wspólnota ludzi spragnionych doskonałości. Świat i Kościół uczestniczyły, choćby przez pewien czas, w błogosławieństwach przypisanych do wyrzeczeń, poszukiwania tego jedyne, co konieczne, do modlitwy. To przede wszystkim dzięki normalnej i spokojnej praktyce życia cenobickiego i dzięki wierności starożytnemu ideałowi benedyktyni stali się rzeczywiście dobrymi *operarii Domini* – robotnikami Pańskimi, czego życzył sobie św. Benedykt.

Dość często historycy badający oddziaływanie monastycyzmu skupiają się bardziej na promieniowaniu niż na ognisku będącym jego źródłem – pełnym gorliwości klasztorze, gdzie wielu

mnichów wykonuje swoje pokorne i anonimowe prace. Nawet w samym promieniowaniu to, na co najłatwiej zwraca się uwagę i co najbardziej uwypukla się w opisie, to coś wyjątkowego, dzieło zewnętrzne, efekt materialny i namacalny. Z drugiej strony wspomina się tylko imiona wielkich apostołów: Bonifacego, Wilibrorda, Wojciecha... i przyjmuje z dobrą wiarą, że to oni reprezentują cały zakon. Tymczasem w rzeczywistości ich powołanie było bardzo wyjątkowe. Łącząc te imiona i zestawiając dzieła apostołskie rozsiane w różnych miejscach i w różnym czasie, tworzy się imponujące zespoły, wywołuje wrażenie «efektu masowego», który może zwodzić. Można w ten sposób, jak sądzimy, doprowadzić do prawdziwej deformacji perspektywy historycznej”.

W tym samym dokumencie przywoływane jest wspaniałe, bezstronne i zupełnie bezinteresowne świadectwo człowieka ogromnej wiedzy i obdarzonego wielką intuicją – Newmana: „Jeśli Kościół narzuca swą wolę mnichowi i zmusza go do działań będących w sprzeczności z tradycją mnichów i z jego pragnieniami, to w żadnym razie w rezultacie nie powstanie dzieło benedyktyńskie, nie zmieni się też ideał benedyktyński. (...) Święty Grzegorz, wbrew swej woli wyrwany z klasztoru po to, aby objął tron Piotrowy, nie oszczędzał swoich braci, tak jak i on nie został oszczędzony. (...) To działanie było jednak zewnętrzne wobec benedyktynów. Konsekrowana ręka papieska jest dla nich równie niewielkim zagrożeniem jak żelazna rękawica feudalnego tyrana. Jakikolwiek byłby zasięg takich modyfikacji, jakiejkolwiek formy by one przyjmowały w dziejach, w zależności od ważnych wydarzeń publicznych, historii głównych miast czy działań najważniejszych osobistości, nie można stwierdzić, że stanowiły one poważne wyjątki od dyscypliny monastycznej albo że wywierały znaczący wpływ na ducha monastycznego. Aby rozstrzygnąć tę kwestię, należy przede wszystkim pomyśleć o wszystkich instytucjach zakonnych świata chrześcijańskiego, potem zaś dokładnie «zmierzyć» zmiany i porównać wynik do całości. (...) Ponadto nawet jeśli monastycyzm w całości był benedyktyński, to nie zajmował w tej sprawie jednolitego stanowiska i nie zależał od jednego centrum decyzyjnego.

Tak jak monastycyzmowi brakowało jedności w czasach jego powstawania, tak też nie miał jednolitej struktury ani prostych

i jednorodnych zasad działania. Rozprzestrzeniał się w sposób bardzo nieprzewidywalny i – w odniesieniu do kwestii drugorzędnych – przybierał wiele różnych form lokalnych. To, jaki był w jednym miejscu, nie daje nam żadnej pewnej informacji o tym, jaki był gdzie indziej. Jeden dom zbliżał się bardziej niż drugi do tego, co można by określić mianem wzoru podstawowego. Nigdy jednak nie jest uprawnione twierdzenie, że te quasi-sekularyzacje, o których wspomniałem w poprzednim akapicie, rozciągały się dużo dalej niż te poszczególne przypadki, które zostały nam przekazane przez historię. Z drugiej strony nie powinniśmy zapominać o przeogromnej liczbie tych, którzy podejmowali życie w stanie monastycznym, i porównywać z nią ograniczoną liczbę tych, którzy wyżej niż życie w tym stanie cenili sobie obowiązki polityczne albo zamiłowanie do nauki i literatury. Gdybyśmy tych ostatnich odjęli od wszystkich zakonników, strata liczbowa nie byłaby zbyt zauważalna”⁶. „Istotą życia mniszego była *Summa quies* (najdoskonalszy spoczynek), zatem jego celem był spoczynek, jego stanem – wewnętrzne skupienie, jego spokojne zajęcia znajdowały kres w sobie samych. Prace intelektualne mnichów były w pełnej harmonii z tymi warunkami”⁷.

Dla Newmana jest to jakby powrót do początków świata, do ideału ewangelicznego, do świtu naszego życia. Dziecięca słodycz, wrażliwość serca i prostota należą do charakterystycznych cech mnicha, podczas gdy inne zakony mają charakter bardziej naukowy albo też skierowany na dzieła zewnętrzne i praktyczny.

„Polecono nam pracować, abyśmy upodobnili się do małych dzieci. Gdzież można znaleźć bardziej uderzający przykład tego połączenia prostoty i szacunku, tego wyraźnego postrzegania niewidzialnego, tego przyzwolenia na tajemnicę, które charakteryzują pierwsze lata życia? Dla mnicha niebo jest zupełnie blisko, nie formułuje on żadnego planu, nie ma żadnej troski, kruki jego Ojca Świętego Benedykta⁸ są zawsze przy nim. Od młodości aż do zmierzchu życia przykłada się do pracy, wypełnia swoje zadania. Dla niego każdy przeżyty dzień to jeden więcej dzień pracy. Czy przeżyje tych dni mało czy wiele, będzie pracował aż do końca. Kontynuuje swą podróż, nigdy nie chcąc spoglądać poza najbliższy etap. Orze i sieje, modli się, medytuje, studiuje, naucza, później umiera i idzie do nieba”.

⁶ H. Newman, *Saints d'autrefois*, Paryż 1908, s. 321-323.

⁷ Tamże, s. 315.

⁸ Kruk wziął od św. Benedykta zatruty chleb i wyrzucił go w miejsce, gdzie nie mógł szkodzić nikomu (zob. św. Grzegorz Wielki, *Dialogi*, 8, 3) – przyp. tłum.

Nawet wtedy, gdy około XI w. i później różne reformy i nowe fundacje zwracały się w kierunku ducha eremickiego i literalnego przestrzegania Reguły, Cluny stale zachowywało ciągłość z początkami monastycyzmu⁹. Patrząc całościowo, wielka rodzina benedyktynów czarnych pozostała wierna wypracowanej przez św. Benedykta idei cenobityzmu. W początkach XVII w. jezuita o. Franciszek Suárez twierdził, że św. Benedykt stworzył życie czysto kontemplacyjne, a prace apostołskie mnichów pozostają „sprawami akcydentalnymi”¹⁰. To samo głosił św. Robert Bellarmin¹¹. Świadectwa można by długo mnożyć.

We Francji mauryci generalnie, mimo mocnego akcentowania studiów, pozostają autentycznymi mnichami, a ascetyzm ich „Sprawiedliwych”, opisany przez Dom Martène’a, w niczym nie ustępuje ascetyzmowi synów Rancé (jansenistów – przyp. tłum.). Dom Claude Martin († 1696) w swoim, klasycznym dla Kongregacji św. Maura, dziele *Pratique de la Règle de saint Benoît* pisze: „Celem własnym i szczegółowym Reguły i zakonu św. Benedykta nie jest nic innego, lecz kontemplacja, dlatego też wszystkie środki, które są używane, takie jak: oddalenie od świata, samotność, cisza, psalmodia, modlitwa, medytacja, lektura, post, praca ręczna i inne podobne są praktykami życia kontemplacyjnego. Tak więc w całej tej świętej Regule nie ma ani jednego rozdziału, który prowadziłby zakonników do działania. A jeśli nawet można by kilka takich znaleźć, to odnoszą się one tylko do mnichów mających zadania szczegółowe, to znaczy tych, którzy zajmują się chorymi, gośćmi albo sprawami doczesnymi”. Inny maurysta, Dom Benoît Vincent, zauważa w swych konferencjach (*Conférences monastiques*): „Celem szczegółowym naszego stanu jest kontemplacja. (...) I to charakteryzuje zakon św. Benedykta i odróżnia go od tych, których celem szczegółowym jest działanie, to znaczy praktykowanie miłości wobec bliźniego, albo połączenie kontemplacji i działania. (...) Nie zbaczajmy na te obce nam drogi”. Jeśli niektórzy „zostali wyrwani z tego świętego odpocznienia, z tej błogosławionej ciszy, to stało się to z powodu wyjątkowego zrządzenia Bożego, dla wypełnienia jakiejś szczególnej misji, wbrew nim samym”. Czy te sformułowania zawsze były prawdziwe?

Jeden z najbardziej świątłych maurystów, Dom Jean Mabillon, ostrzegał przed błędami i iluzjami, pisząc: „Kościół wzbogaca się

⁹ Zob. J. Leclercq, *Spiritualité et culture à Cluny*, w: „Spiritualità Cluniacense”, Todi, 1960.

¹⁰ F. Suárez, *De virtute et statu religionis*, tract. IX, I. I, c. V.

¹¹ R. Bellarmin, *Controversia de membris Ecclesiae*, I. II, c. I.

tak wielką różnorodnością zakonów, tak długo, jak długo każdy z nich utrzymuje się w granicach swojej reguły. Ta korzyść jest stała, jeśli tylko pozostaje się wiernym pierwotnym formułom działania danego zakonu. Wszyscy ludzie dobrzy chwalą te zakony, akceptują je i doceniają, i na pewno mają do tego dobre prawo. Mnisi jednak powinni bardzo pilnować się, aby nie pozwolić odwrócić się od początkowego zamysłu i celu swojej instytucji, czy to przez przykład innych osób konsekrowanych w pełni poświęcających się pracy dla zbawienia bliźniego, czy też przez zarzuty ludzi świeatowych, którzy uznają ich za nieużytecznych dla społeczności chrześcijańskiej i wysilają się, aby wyrwać ich z ich skupienia i samotności”¹².

¹² Dom Jean Mabillon,
Acta Sanctorum O.S.B.,
Saeculum IV, Praefatio, 65.

Można zapytać, co o tej kwestii myślał odnowiciel życia benedyktyńskiego we Francji Dom Prosper Guéranger. Po pewnych poszukiwaniach po omacku, zdobywszy doświadczenie, ten mnich, tak autentycznie zatroskany o wzrost Królestwa Bożego, mocno podtrzymywał stanowisko tradycyjne, które właśnie przypomnieliśmy. Posługa zewnętrzna była w jego oczach czymś wyjątkowo i dodatkowo powierzonym przez Opatrzność. Byłoby łatwo przedstawić tu obfite dossier uzasadniające to twierdzenie, umiejscawiając, oczywiście, każdy dokument w jego kontekście historycznym i posługując się jedynie własnymi wypowiedziami Dom Guérangera. Pisał on na przykład do Dom Gardereau, głoszącego kazania i kwestującego w diecezji, której biskup starał się o fundację monastyczną: „Nie mógłbym zaakceptować sytuacji, w której bylibyśmy w istocie na usługach diecezji. Nie możemy stać się benedyktynami-kaznodziejami (...). Rozumie Ojciec, jak bardzo delikatną sprawą jest posłuszeństwo wobec czynnika zewnętrznego dla przełożonego, który zna siłę i słabość i na którego barki złożono tak wielką odpowiedzialność. (...) Nie mogłoby się to wydarzyć, jeśli (diecezja) chciałaby obecności tylko i po prostu mnichów” (marzec 1861).

Do pewnego proboszcza: „Nie praktykujemy głoszenia misji. (...) Tylko przypadkiem można u nas znaleźć kogoś, kto nadawałby się do kaznodziejstwa. Nasz cel jest zupełnie inny” (maj 1858).

Do proboszcza w departamencie Sarthe: „Nie mamy w zwyczaju prowadzenia rekolekcji i dla większości z nas ta święta posługa jest

obca. (...) Mam możliwość co najwyżej trzy lub cztery razy w roku zadośćuczynić prośbom Księży Proboszczów” (marzec 1866).

Do innego proboszcza: „Ci, którzy odczuwają pociąg do tej posługi, wstępują do zakonu czynnego” (luty 1866).

We wspomnieniach o Federacji Klasztorów Benedyktynskich, w 1869 r., napisał, że Zakon: „w swej istocie nie jest czynnym wojskiem, ale jest raczej szkołą życia kontemplacyjnego. Dzięki Bożej ekonomii bardzo często w dziejach rozświeclali go ludzie wielkiej doktryny albo wielkich dzieł, których Duch Boży wybrał sobie do wykonania różnych chwalebnych zadań. Ale mnich, jako taki, jest powołany i ma przykładać się do poszukiwania osobistej doskonałości w skupieniu klauzury, w celebracji służby Bożej, w wykonywaniu pracy, w praktyce posłuszeństwa i umartwienia, wreszcie w stałości w klasztorze”.

Z pewnych nieoficjalnych wypowiedzi wiemy, że niektórzy mnisi u Dom Guérangera uważali swój dom za zbyt zamknięty na apostolat. On jednak nigdy nie rozumiał monastycyzmu jako jakiegoś rodzaju „życia mieszanego”.

Taka jest, jak sądzimy, historia, bez tendencyjności i bez fabularyzowania. W jakim kierunku zmierza? Wbrew niektórym wypowiedziom wcale niełatwo to przepowiedzieć – to Boża tajemnica. Ale z naszej strony mamy mocną nadzieję, że aż do końca świata będą tacy mnisi, jak chciałaby całkowicie pewna tradycja. Nie przeszkodzi to bez wątpienia odkrywaniu, niejako z boku albo na marginesie, nowych formuł i próbowaniu różnych metod – Duch tchnie, gdzie, jak i kiedy chce. Chodzi o to, abyśmy zawsze wiedzieli, czym chcieli nas uczynić nasi Ojcowie. Dlatego też powinniśmy wciąż przypominać spokojną, niemożliwą do zanegowania i głęboko prawdziwą maksymę Dom Guérangera: „To przez Regułę św. Benedykta będziemy benedyktynami”.

Jeśli więc Kościół niekiedy dyskretnie sugeruje mnichom, aby przez pewien czas wsparli posługę czynną przez rekolekcje, kaznodziejstwo lub nauczanie, to czy jego intencją jest ustanowienie u benedyktynów czegoś w rodzaju stałej rezerwy, jakiejś milicji zawsze gotowej do akcji, żyjącej oddzielnie od pozostałych ze względu na swoje zadania wspierania Kościoła? Inne zakony i instytuty – jak mówi Mabillon – są tworzone i organizowane, aby wspierać pasterzy, ich członkowie posłuchali powołania apo-

stolskiego i otrzymali odpowiednią formację. Jeśli zapoznamy się z obowiązującym prawodawstwem Stolicy Apostolskiej, musimy skonstatować, że pragnie ona, aby mnisi pozostawali w swoich klauzurach. Nie sądzimy, aby kiedykolwiek wyłącznie kobietom pozostawiono praktykowanie prawdziwego, nieprzerywanego życia klauzurowego.

Potrzeby wiernych w świecie coraz bardziej zdechrystianizowanym, pełnym tak wielu niepokojów, jawią się jako pilne i wielkie, docierają do nas liczne apele. Staramy się zrozumieć ludzi pełnych obaw, żyjących pod presją, przemęczonych, często niedouczone albo nierozumiejących do końca, na czym polega „świętych obcowanie”, czym jest podział funkcji w Kościele, różnorodność zadań i łask. Staramy się, aby pojęli, że w rzeczywistości bardziej im służy w samotności pełnej gorliwości niż przez zejście z nimi do poziomu banalnej agitacji. Powiedzmy to raz jeszcze – mnisi, dlatego właśnie, że kochają obecny świat z całej duszy, oddzielili się od jego zasadzek i jego zachłanności. Czy niekiedy u podstaw zdziwienia, wywoływanego tym wycofaniem się, nie leży zachwianie wiary i przesadna utylitarna troska o widoczny i szybki efekt? A czy pewni kontemplacyjni, którzy uciekają przed samymi sobą w działania zewnętrzne, chwalebne same w sobie, czynią to zawsze z czystych motywów nadprzyrodzonych?

Wydaje się również konieczne, aby sami mnisi potrafili strzec się zarówno przed rozproszaniem, jak i „zmieszaniem”, jak mówił jeden z maurystów, Dom Vincent, i aby świadczyli o swoim powołaniu. Tylko wierność powołaniu przysienie korzyść im samym i – powiedzmy bez żadnej przesady – całej rodzinie ludzkiej. Powinni przypominać sobie – w razie potrzeby – to duchowe nastawienie, z którym rozpoczynali życie monastyczne i składali profesję.

„Przyjacielu, po coś przyszedł?” (60, 3; por. Mt 26,50), pyta przychodzącego do klasztoru św. Benedykt. Reguła nakazuje mistrzowi nowicjuszy zbadać stosunek kandydata do trzech kwestii: czy naprawdę szuka Boga, czy jest gorliwy w Służbie Bożej, w posłuszeństwie, w znoszeniu upokorzeń (58, 7). Nie mówi nic o dociekaniu, czy ma on szczególny pociąg do nauki albo do jakichś przedsięwzięć w ramach „akcji katolickiej”. Konieczną jednak rzeczą jest upewnienie się, czy reżim cenobicki, trudny pomimo swej prostoty, odpowiada jego temperamentowi i jego

łaskom własnym. Jeśli później okaże się, że ma on kompetencje do wypełniania tego czy innego narzucającego się zadania apostołskiego, należy przed powierzeniem mu go upewnić się, czy jego „zmysł monastyczny” jest właściwy, a osąd słuszny. Według Dom Guérangera niektóre prace, nawet dość absorbujące, nawet wyrrywające mnicha na jakiś czas z jego środowiska, mogą być nie tylko wolne od niebezpieczeństwa, ale nawet uświęcające i zasługujące, o ile są wykonywane z nastawieniem opisanym w V i VII rozdziale Reguły. Ma to więc być nie działanie dla działania, lecz miłość Boża triumfująca w duszy, która wylewa się jakby z siebie samej na bliźniego. Nie ma żadnego niebezpieczeństwa dla świętego w tym, że będzie gotowy do wykonania świętych dzieł, które Pan powierza mu do wykonania. Trzeba jednak te dzieła przydzielać z umiarem zakonnikom, którzy nie są ich specjalnie spragnieni i którzy szczerze woleliby pozostawać przy pracach ukrytych w cieniu klauzury. W ten właśnie sposób wyrażenie *contemplata tradere* (przekazywać to, co jest owocem kontemplacji – przyp. tłum.) nabiera właściwego sensu: można wiele mówić, ale ubogacić innego można tylko tym skarbem, który nosi się w sercu i który został nabyty przez krzyż ascezy i praktykę prawdziwej modlitwy.

Przedstawmy teraz – bardzo skrótowo – posługi, które są szczególnie odpowiednie dla mnichów – ze względu na dobro ludzkiej społeczności. Były już one wzmiankowane. Najbardziej rzucającą się w oczy jest „świadećstwo”: pokorne i serdeczne potwierdzenie – przez sam fakt wiernego życia mnicha – że jest Ktoś poza tym światem, Ktoś, komu ten mnich złożył całkowity dar ze swojego życia; publiczne wyznanie wiary w byt, który jest Wiecznym Pięknem i Wieczną Miłością. A ludzie poświęcają tak mało czasu na myślenie o Nim! W społeczeństwie, w którym ścierają się najrozmaitsze pasje, mogą istnieć, jak już pisaliśmy wyżej, społeczności mające absolutnie wszystko wspólne, gdzie każdy pragnie kochać innych i żyć w niekłamanej jedności. Tym, co stanowi o wielkości i atrakcyjności życia monastycznego, jest jego ogołocenie z tego wszystkiego, co obciąża tak wielu, ze sztuczności – jest ono proste i prawdziwe.

Zadośćuczynienie za przestępstwa całej ludzkości jest również częścią programu życia mnichów. Przypadkowo przy lekturze natknęliśmy się na przepis Synodu w Autun (670 r.), który naka-

zuje mnichom całkowite przyłgnięcie do ich Reguły, nie tylko w celu zagwarantowania wzrostu ich zakonu, ale również w celu przyczynienia się do zachowania świata od licznych nieszczęść. Dom Pitra, biograf św. Légera z Autun, napisał do tego przepisu budujący komentarz: „Św. Léger formułuje jasno tę zasadę filozofii społecznej, niezmiennie trafną i aktualną, mimo upływu trzynastu wieków: dusze modlące się w samotności nie są wcale nieużyteczne dla świata. Na Bożych szalach ciążą na rzecz pomyślności narodów. Dzięki nim kary i plagi zsyłane przez Bożą Opatrzność stają się karami dobrowolnie branymi na siebie przez oddane sługi. Bóg powstrzymuje nicość i śmierć, gotowe rozlać się na świecie, właśnie dlatego, że nieustannie słyszy modlitwy, które Go powstrzymują. Pokorny mnich skrywa w fałdach swego habitu nie tylko pokój i wojnę, ale wręcz życie i śmierć”.

Trzeba jeszcze raz podkreślić szczególną rolę społeczną, jaką pełni codzienna celebrowanie liturgii, w imieniu ludu chrześcijańskiego i na pożytek wszystkich, wpisana w stałe mnisze oddanie modlitwie. Jak widzimy, jest to niezmiennie skuteczne przepowiadanie skierowane do tej ciżby, która odwiedza nasze oratoria, wiedzona tylko ciekawością albo snobizmem. Wszyscy przybywający znajdują się w obszarze oddziaływania łask sprowadzanych przez tak liczne Msze święte!

Jest też autentyczny apostołat wewnętrzny, tak starożytny jak sam monastycyzm, który dokonuje się poprzez przyjmowanie gości, „jakich nigdy nie brak w klasztorze” (53, 16), co mówił już św. Benedykt. I – tak jak u niego – nasze bramy są zawsze otwarte, nie tylko dla przyjaciół i wierzących, ale dla wszystkich. Trzeba tylko czuwać, aby goście nie byli źródłem zamętu wśród mnichów ani nie rozpowszechniali szkodliwych idei – takich środków ostrożności wymaga sama Reguła. Liczba gości powinna być też mocno ograniczona. Troska o gości wymaga od tych, którzy otrzymują to bardzo delikatne zadanie, umiejętności pewnego rozpoznawania duchów i rzeczywistych potrzeb dusz. Nasi goście w żadnym razie nie szukają w naszych klasztorach tego, co absorbuje ich – i czego mają aż nadto – w życiu codziennym. Przycho-
dzą w poszukiwaniu tego, co może im dać tylko klasztor: pociechy ciszy, światła duchowych, zmysłu tego, co niewidzialne, zaufania, smaku lepszego życia albo nawet po prostu smaku życia.

Mnisi apostołują też w sposób pokorny, ale znaczący, swoją myślą i nauką, poprzez publikacje teologiczne, liturgiczne, historyczne i poświęcone duchowości, poprzez studia nad chorałem gregoriańskim i warsztaty śpiewu kościelnego oraz inne podobne działania.

Jakkolwiek użyteczne dla świata byłyby posługi charytatywne czy naukowe, o których wspominaliśmy, pozostają one – powtórzmy to po raz ostatni – w pewnym sensie sprawami drugorzędnymi. To, co najważniejsze, pozostaje ukryte w Bogu, właśnie przez to mnich jest mnichem, to jest jego najbardziej intymne życie – nieustanne poszukiwanie coraz pełniejszego uczestnictwa w misterium Chrystusa, skierowane na przyszłe owocowanie w chwale.

Rewolucje wzniecane przez „Księcia tego świata”, zjadłego wroga zakonów kontemplacyjnych, gaszą co jakiś czas nasze ogniska kultury duchowej, ale Duch Boży w przedziwny sposób odnawia je w wybranym przez siebie czasie. A modlitwa zapisana w Księdze Estery wciąż jest wysłuchiwana: „i nie zamykaj ust chwalcących Ciebie, Panie!” (Est 4, 17b). ■

Tłum. Tomasz Glanz